



## Pociechy dusz w czyścúcu.

Wszyscy wiemy dobrze i mocno w to wierzymy, że istnieje czyściec, czyli miejsce oczyszczenia, w którym czasowo cierpią dusze tych, co pomarli w grzechach powszednich lub nie odpokutowali jeszcze na ziemi kar doczesnych za przewinienia już odpuszczone. Albowiem grzesznikowi czyniącemu pokutę, odpuszczają się wprawdzie kary wieczne, ale nie zawsze i nie wszystkie kary doczesne.

Wierzmy dalej, że duszyczki w czyścúcu nie oglądają oblicza Pana Boga i, że w miarę swej winy, mniej lub więcej dotkliwych doznają mąk. Największą boleścią duszyczek jest właśnie to, że nie oglądają oblicza Pana Boga, którego to dobroć i miłosierdzie teraz nierównie lepiej poznają, niż poznawały za swej pielgrzymki ziemskiej.

Sw. Katarzyna genueńska używa na objaśnienie tej prawdy obrazu, lubo co prawda bardzo słabego wobec nieskończonego Majestatu Bożego.

Przypuścimy, — mówi święta, — że na świecie byłby tylko jeden jedyny chleb, a ten chleb miałby własność nasycenia wszelkiego stworzenia, któreby tylko w niego się zapatrzyło. Ach jakby to człowiek zgłodniały i spragniony wzdychał za posiadaniem tego chleba i to tem goręcej, im dłużej głód by go trawił. Teraz mój drogi wystaw sobie jak gorąca jest żądza duszyczek czyścúcowych, dostąpić w zupełności do Pana Boga, którego oglądanie jedynie zaspakajając może ich głód i pragnienie. Wystaw sobie też rozpacz potępionych, którzy nigdy przenigdy jedynego dobra, Pana Boga posiadać nie mogą . . .

Rozpisując się o mękach dusz czyścúcowych, niesprawiedliwie byłoby pomijać milczeniem ich pocieszenia. Słodki święty Franciszek Salezy mówi, że z rozmyślań o czyścúcu więcej winniśmy czerpać pociechy niż bojaźni. Gani tych co opisują czyściec jedynie jako miejsce mąk i katuszy, nie wspominając nic o bezustannej, serdecznej dusz łączności z Bogiem, o doskonałej miłości ich względem Stwórcy swego. Na tem uzasadnia się wielka ich cierpliwość i zupełna rezygnacja wśród największych ich boleści. Ożywia duszyczki wewnętrzna radość, że nie mogą już jak na ziemi utracić przyjaźni Boskiej.

Tenże święty nie chciał, by powątpiewanie o nawróceniu choćby jednego grzesznika do ostatniego jego westchnienia. Jeszcze dalej! Nie powinniśmy wydawać sądu potępienia nawet — natych, którzy wiedli marne życie. My możemy tylko sądzić z pozorów i najmędrzy z nas mylić się może.

W złoto oprawić należałoby nieocenioną obietnicę, którą Zbawiciel powierzył sw. Gertrudzie, gdy do niej rzekł. Kiedy widzę umierających, którzy w życiu chętnie o mnie myśleli, wtenczas przy zgonie ich ukazuję im się z obliczem przejętem taką miłością i litością, że z całego serca pożalują tego, że w życiu swem mnie obrazili. Przez akt ten głębokiej skruchy duszę swą uratują. Czyż sobie, by moi wybrani umieli ocenić to moje miłosierdzie i razem z innymi im użyzionymi dobrodziejstwami i za to składali mi podziękowanie.

Naturalnie żaden grzesznik nie może rościć sobie prawa do nadzwyczajnej łaski w godzinie śmierci, raczej zuchwałstwo jego mogłoby wywołać pomstę Bożą. Chcę przez przytoczenie po

wyższej obietnicy tylko ostrzedz przed złudnem wydawaniem sądu i zarazem zachęcać, by żadnego zmarłego nie wykluczono z modlitwy.

Przyszła niegdyś do błogosławionego plebana Vianney z Ars pewna pani i pełna rozpacz przed nim uskarżała się na nagłą śmierć swego, aż za nadto po ziemsku usposobionego małżonka. Czcigodny kapłan nieco się zadumał i rzekł do nieutulonej w smutku wdowy.

Uspokój się pani! Wobec waszych modlitw o nawrócenie męża i modlitw za duszę jego, Bóg zmiłował się nad nim i użyzył mu czasu do wzbudzenia żalu i skruchy. Mąż uratowany ale głęboko pogrążony jest w czyścúcu. Módlcie się za niego!

Czyściec więc raczej wypływa z miłosierdzia Pana Boga, niż ze sprawiedliwości Jego, bo cóżby się stało z nami nędznymi grzesznikami, gdyby na tamtym świecie nie było miejsca oczyszczenia?

\*\*\*\*\*

## Wiara daje zwycięstwo.

Liczne wojny i klęski trapiły kraj nieszczęśliwy, gdy na tronie krakowskim zasiadł Leszek Czarny, jeden z potomków Bolesława Kędzierzawego.

Jeszcze nie przebrzmiał straszny płacz i jęki po nowym napadzie Tatarów, gdy pospiesznie przybyli do Krakowa gońcy, zawiadamiając, że ziemie lubelską plądrują Jadźwingowie, lud dziki i pogański, w puszczech za Bugiem osiadły. Zerwał się Leszek na obronę kraju, zbiera rycerstwo pospiesza jak może, lecz nim przybył na miejsce, nieprzyjaciel uszedł zabierając jeńców i łupy, a zostawiając wioskę popaloną, zrabowane grody i rozpaczających po ciężkiej stracie niedobitków.

Z bólem patrzyli na to książę i rycerstwo, rozmyślając co począć dalej. Czy można się ośmielić w niezbyt wielkiej liczbie ścigać nieprzyjaciela w jego własnym kraju? — A jeśli wpadną w zasadzkę i zginą w obcej ziemi?

— Srogie nieszczęście mówili rycerze — lecz nie ma na to rady. Nic już nie ocalimy, a zginiemy sami w tych puszczech nieprzebranych i nieznanych. Kto za Bug przejdzie, może stamtąd nie powrócić.

To samo myślał Leszek, ciężko mu było wracać z niczem, pozostawiać bezkarnie napad robójniczy. A czyż może narażać szczerze siły swoje na nieznaną niebezpieczeństwa? Zgnębiony temi myślami i zmęczony długą pogonią, usiadł pod starym, rozłożystym dębem i wkrótce zasnął mocno. Wtem zdaje mu się, że przed nim stanął św. Michał i podał mu miecz własny, obiecując zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Zbudził się książę i pełen radości, natychmiast opowiedział proroczy sen rycerzom, którzy go otaczali.

W jednej chwili radosny zapal ogarnął wojsko całe: św. Michał obiecuje im zwycięstwo — św. Michał rozkazał ścigać wroga! Któżby ośmielił się być nieposłusznym? Wszak klęska nieprzyjaciół niechybna.

Nie tracąc czasu, spieszą dniem i nocą, przebywają graniczną rzekę i bez wahania wkraczają w kraj obcy. Jadźwingowie u siebie czuli się bezpieczni, nie przypuszczając nawet, ażeby Polacy aż tutaj ścigać się ich odważyli; to też obciąża

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie).

# Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ  
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA

— Oto wdzięczność! — bełkotał — ot, poga-  
nin nie chłopiec...

Tymczasem drabina u dołu w sieni zatrze-  
szczała. Najwyraźniej po szczeblach ktoś wcho-  
dził.

Pan Roch zatrzymał dech w piersi i słuchał.  
Nie, uszy go nie zawodzą. Ktoś gramoli się ku  
niemu na strych.

Teraz położenie tego odważnego człowieka,  
gdyż za takiego się zawsze podawał, stało się po  
prostu rozpaczliwym.

Co tu począć?... Szczeble drabiny trzeszcza-  
ły coraz wyżej. To licho, przed którym uciekli z  
Gawłem na strych, właśnie wchodziło za nimi, by-  
najmniej nie dając za wygraną.

— Gawęł uciekł — myślał pan Roch — a ja?  
Ja padnę ofiarą, jak koźlą zarzniętą na ofiarę...  
Co tu począć?...

Dalsze rozmyślenia rozpaczliwe jego zostały  
przerwane przez dość silne szarpnięcie go za ko-  
szulę.

— Jezusie Chrystusie! — szepnął ogromnie  
prerażony pan Roch. — Toć to napaść złego du-  
cha i jego sprawki.

Drugie szarpnięcie zmusiło poczciwca, że spoj-  
rzał w otwór.

Jakaś brodata twarz, tasama, którą w oknie  
już widział, wychylała się z otworu ze strychu i  
patrzała na Rocha.

— Nastał mój dzień ostatni — wybełkotał or-  
ganista z Motowidła i przeżegnał się pobożnie.

Po tem przeżegnaniu się wróciła mu reszta  
przytomności.

— Kto tu w mojem azylum? — zapytał, zdo-  
bywając się na ton stanowczy.

— Nie mogę wyżej — usłyszał zamiast odpo-  
wiedzi, niewyraźnie w języku polskim wygłoszo-  
ne zdanie.

Roch przeżegnał się raz jeszcze i nagle po-  
czuł, że odwagi mu w sercu przybyło

— Kto tu włazi? — zapytał.

— Biedny podróżny! — brzmiała odpowiedź  
w łamanym polskim języku.

— Ładny biedny podróżny, pewnie z różkami  
— pomyślał Roch, a głośno znowu zapytał.

— Co za podróżny?

— Dżon Bull, szlachcic angielski i kupiec.

Kto byłby widział w tej chwili pana Rocha,  
parsknałby śmiechem serdecznym. Tej odpowie-  
dzi nie spodziewał się nigdy, zabawne zdziwienie  
odmalowało się na jego twarzy

— Dżon Bull — powtórzył — Szlachcic an-  
gielski? to dziwna szlachta, która po dachach ła-  
zi... U nas, panie dobrodzieju inaczej...

— Panie łaskawy, czy pan tak oryginalnie,  
na wolnem powietrzu mieszka? — pytał dalej  
podróżny. — Cóż to za kraj!... i jakie w nim  
obyczaje?

Spojrząwszy wreszcie na wyglądającego z o-  
tworu, Roch ujrzał przy gwiazdach rudą czuprynę  
człowieka, który do niego tak przemawiał, siwe  
dość poczciwie patrzące oczy i w końcu odzyskał

zwykłą sobie swobodę.

Kraj i obyczaj są u nas przednie — odrzekł  
— ale kto spokojnym obywatelom sen zakłóca?  
he?...

— Dżon Bull — brzmiała odpowiedź,

— Bull nie Bull, a do rana, do dnia mo-  
żna było z odwiedzinami wstrzymać się...

— Wybaczcie, myśmy tu obcy... szukaliśmy  
nadaremnie hotelu... Wasza chata na skraju wsi  
przy cmentarzysku, więc wstąpiliśmy, widząc świa-  
tło.

Roch już zupełnie odzyskał zwykły sobie ani-  
musz. Poglądził łysinę i rzekł uprzejmie:

— Chodźcie na dół, bo tu jeno wróble mie-  
szkają. Ano gość w dom, Bóg w dom — tak  
głosi nasze przysłowie. Nie zbraknie wam na  
niczem. Gawęł!... Gawęł!... — zaczął wołać,  
ale napróżno.

Nieznajomy, zowiący się Dżonem Bullem, za-  
czął schodzić na dół, a za nim Roch, mruczając:

— Gość w dom — Bóg w dom.

Wkrótce znaleźli się w izbie. Roch zapalił  
światło i ujrzał przed sobą zamiast jednego, dwóch  
niespodziewanych nocnych gości.

Jeżeli co do pierwszego, który za nim na  
strych się wgramolił, miał jeszcze wątpliwość,  
czy czasem z za rudej czupryny nie wystają mu  
rogi szatańskie, to spojrząwszy na drugiego, do-  
znał błogiej ulgi.

Ten drugi nieznajomy był postaci Cherubina,  
jakkolwiek stanął przed Rochem nie w bieli i nie  
ze skrzydłami u ramion, miał bowiem na sobie  
skromny ubiór podróżny, a pod pachą wielką te-  
kę z jakimiś papierami.

— To mój siostrzeniec... sierota — rzekł  
Dżon Bull, gładząc chudą, żyłastą ręką jasne kę-  
dziory chłopca. — Nazywa się Robert Hogart.

— Nazywam się rzeczywiście Hogart, lecz na  
imię mi Stanisław — zaczął głosem stanowczym  
młodzieniaszek. — Moja matka była Polką...

Roch mimowolnie z zadowoleniem pogładził  
łysinę.

— Twoja matka była Polką, paniczu — rzekł  
— więc i ty jesteś Polakiem?...

— O, nie, on jest Anglikiem — zaprzeczył  
Dżon Bull. — Jego ojciec pochodził z Anglii, był  
Anglikiem...

Nie dokończył, gdyż nowy hałas rozległ się w  
sieni organistowskiego domu

— To pewnie wnoszą kufry — oświadczył z  
flegmą Dżon Bull.

— Kufry? — zapytał z ciekawością Roch —  
jakie kufry?...

— Moje — odrzekł rudy Anglik — lepszego  
nad waszą gościnę przyjęcia nie mogę żądać w  
tym kraju.

Roch skrzywił się nieco i pomyślał:

— Chyba warjat?

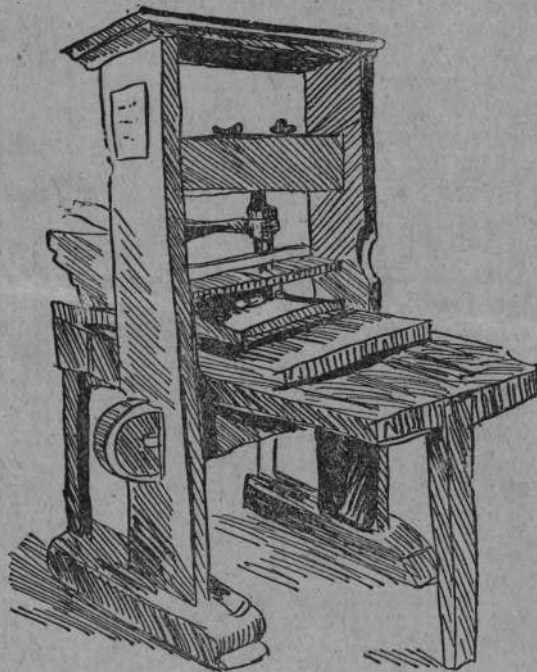
Tymczasem drzwi się otwały i wniesiono  
dwa wielkie kufry do izby. Dźwigali je chłopiec  
mazowiecki, woźnica i o dziwo! wierny Gawęł.  
Chłopak ten nie mógł wytrzymać z ciekawości,  
co się stało z jego panem i wrócił chyłkiem pod  
sień, gdzie spostrzegł woźnicę, wóz i konie chłop-  
skie. Wnet wdał się z chłopakiem w gawędę i  
dowiedział się, że przywiózł dwóch nieznanych po-  
dróżnych z pobliskiego miasta gubernialnego. Za-  
dowolony tą wiadomością Gawęł, pomógł chłop-  
kowi znieść kufry do izby Rocha. (C. d. n.)

żeni łupem i jeńcami, posuwali się z wolna, często odpoczywając, nie zachowując środków ostrożności.

Nagle z okrzykiem tryumfu i grozy rzuca się na nich Leszek na czele rycerstwa. Popłoch i zamieszanie ogarnęły Jadźwingów; jedni walczą mężnie i padają na placu boju, inni pierzchają w nieładzie i trwodze. Wyzwoleni jeńcy wznoszą okrzyk dziękczynienia, rycerstwo w uniesieniu pada na kolana, wszyscy dziękują Bogu za cudowne ocalenie.

Na pamiątkę tego zdarzenia Leszek wystawił w Lublinie kościół św. Michała. A zwycięstwo dała im wiara.

### Pierwsza maszyna drukarska.



W Lipsku otwartą została niedawno wystawa drukarska. Oprócz nowożytnych potworów rotacyjnych, jest tam wystawiona i maszyna, na jakiej Gutenberg drukował swoje książki. Na prasie Gutenberga można było w najlepszym razie wydrukować kilkadziesiąt egzemplarzy na godzinę, podczas gdy nowego typu maszyny rotacyjne dają na godzinę do 50.000 egzemplarzy.

### ROZMAITOŚCI.

#### Palenie papierosów było kiedyś... grzechem.

Dziennik „La Nation Belge“ podaje szereg interesujących wiadomości o stosunku poszczególnych papieży do sprawy palenia papierosów i wogóle używania tytoniu.

Papież Urban VIII w bulli z 30 stycznia 1642 roku obłożył ekskomuniką wszystkich palaczy.

Dopiero Innocenty X złagodził to orzeczenie, decydując, że palenie do rzędu grzechów zaliczać nie trzeba i że palenie jest tylko rzeczą szkodliwą, zresztą nie tyle dla tych, którzy sami palą ile dla ich otoczenia. Dlatego też zezwolił tylko na palenie na ulicach, podtrzymując zakaz palenia w miejscach zamkniętych.

Jednakowoż na wszystko jest sposób. Pałacemu ogółowi pospieszli z sukursem pałacy lekarze i zaczęli wydawać recepty na palenie jako lekarstwo na wszelkie choroby.

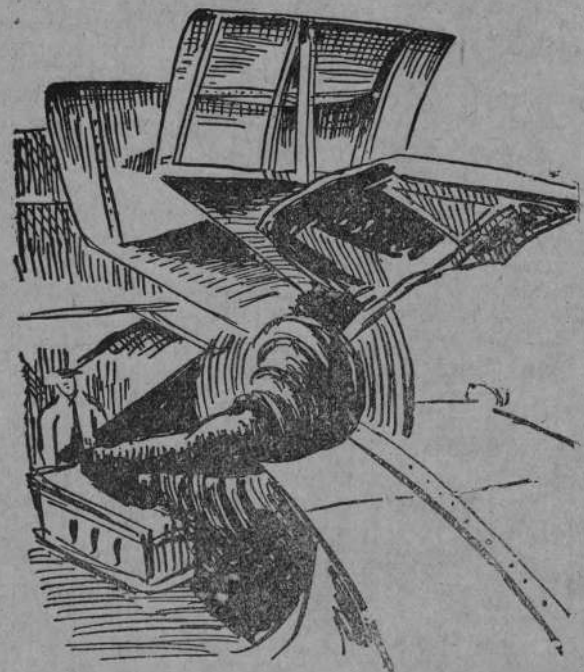
Doszło do tego, że nawet pobożni w kościołach opuszczali co chwilę świątynię w czasie nabożeństwa, aby, stosując się do recept lekarskich, jednocześnie nie wykroczyć przeciw zakazowi papieża Innocentego X.

Wskutek tego Benedykt XII czuł się zmuszony nie tylko cofnąć już wszelkie poprzednie zakazy, lecz nawet pozwolić na zażywanie tabaki w kościołach, polecając tylko „stosowanie umiarkowania“.

Decydująca walka o palenie rozegrała się za czasów pontyfikatu Benedykta XIV, który już sam zażywał tabakę. Całe grupy teologów występowały wówczas z obszernymi wywodami, proponując wręcz, że palenie uznać należy za religijną cnotę, ponieważ wpływa ono znakomicie na „odciąganie namiętności“.

Korespondent belgijskiego dziennika dodaje jeszcze tylko, że obecny papież Pius XI, który chętnie pali papierosy, kazał przerobić jedną z sal swojej rezydencji na palarnię. Jest to pierwsza w historii palarnia w pałacu watykańskim.

### Olbryzi wentylator.



Monstrualny ten wentylator znajduje się w Anglii. Doprowadza on świeże powietrze do tunelu kolejowego Severn, który jest prawie 5 mil angielskich długi. Wentylator sam ma 18 metrów średnicy i kręci nim motor o sile 120 koni.